Myśl Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 232 (Rok XIII, Nr 18) 1 października 1953 Cena (Price) 1/6

ARESZTOWANIE PRYMASA POLSKI

„NIESZCZĘŚCIA, w jakich znaleźliście się obecnie, przypominają nieszczęścia tego ciężkiego okresu, któremu przyświecała wyjątkowa stałość tego męczennika — pisał papież Pius XII w dniu 16 lipca w liście do biskupów polskich z okazji 700-lecia kanonizacji świętego Stanisława — Iluż biskupów, iluż zakonników i zakonnic znalazło się w więzieniu, ponieważ nieugięcie bronili sprawiedliwości; iluż duchownych i wiernych wszystkich stanów rzucono do więzień, wysłano w lodowate pustkowia, pozbawiono praw cywilnych, obarczono karami, obrzucono obelgami, ponieważ wiernie wyznawali Ewangelię... w obliczu bezbożnych prześladowań Polacy wolą znosić największe cierpienia, aniżeli ugiąć się i pohańbić".

Wnet po tym liście przyszło uderzenie komunistyczne, które oznacza koniec „ograniczonego" prześladowania Kościoła i rozpoczęcie walki z hierarchią katolicką jako całością. Nastąpił pierwszy w Polsce pokazowy proces biskupa — J. E. ks. Czesława Kaczmarka, zakończony skazaniem go na dwanaście lat więzienia wraz z trzema księżmi z jego kurii, a bezpośrednio potem aresztowanie Prymasa Polski ks. kardynała Stefana Wyszyńskiego. To ostatnie połączone z demonstracjami siły zbrojnej i oświadczeniem rządu komunistycznego usiłującym ograniczyć wrażenie tego zamachu w opinii.

Na złamanie ordynariusza kieleckiego potrzebowali kaci komunistyczni (w sprawiedliwości bolszewickiej wszystko odbywa się w odwrotnym porządku: najpierw jest kat, potem wyrok, potem sąd a na końcu oskarżenie — to ostatnie dopiero się rozpoczęło w prasie i na wiecach) trzech lat. Od złamania hierarchii duchownej są równie daleko, jak byli osiem lat temu. Nie zastraszyło episkopatu polskiego ani aresztowanie biskupa chełmińskiego, ani pozbawienie stolic połowy ordynariuszy, ani fizyczne odcięcie od Rzymu, ani przymusowe osadzanie po zapadłych kątach pod nadzorem policyjnym. Komuniści spróbowali silniejszego środka: procesu, w którym storturowany psychicznie i fizycznie człowiek sam przeciw sobie daje fałszywe świadectwo, ostrzegając innych pasterzy dusz: oto do czego doprowadzi każdego z was nieposłuszeństwo względem Czerwonego Molocha.

I ta groźba nie zastraszyła Prymasa i biskupów. Od czasu procesu kardynała Mindszentyego każdy z nich jest świadomy, że pastorał w każdej chwili rozkwitnąć może w jego ręku w palmę męczeńską. Nazajutrz niemal po wyroku Prymas wygłosił kazanie, w którym porównał czasy dawnego męczeństwa Kościoła z obecnymi i powiedział dwie istotne rzeczy: 1. męczennicy starożytności uchodzili w oczach pogan za przestępców, lecz byli to „święci przestępcy' i 2. najważniejsze jest nie to co się z człowiekiem dzieje, lecz jego prawda wewnętrzna, której mu wydrzeć nie zdoła nawet największy specjalista od śledztwa.

Kazanie Prymas wygłosił wieczorem, w nocy został aresztowany.

Narody zachodnie, które w większości swojej należą formalnie do wyznań chrześcijańskich a faktycznie do wyznania handlowego, obojętnie przyjęły zbrodnię sądową nad biskupem Kaczmarkiem. Prymas Polski, świadomy ceny jaką zapłaci, dał świadectwo prawdzie.

„Z krwi tego nieugiętego męczennika wyrósł niemały zastęp świętych, ku wiecznej chlubie Polaków" — powiedział Papież o biskupie krakowskim Stanisławie.

★

O akcji protestacyjnej organizacji polskich na emigracji donosimy na innym miejscu.

NASTĘPNY NUMER
„MYŚLI POLSKIEJ"
poświęcony 60 rocznicy założenia
LIGI NARODOWEJ
ukaże się
w podwójnej objętości.

Zawierać on będzie między innymi **8 stron na papierze ilustracyjnym** z podobiznami i życiorysami kilkudziesięciu najwybitniejszych członków Ligi Narodowej oraz fotografiami scen historycznych,

wspomnienia członków Ligi Narodowej, artykuły polityczne i literackie, poglądy najwybitniejszych umysłów polskich z przeszłości na rolę obozu narodowego, jak również zwykłą część bieżąco polityczną i krytyczną.

Cena numeru w sprzedaży nie ulegnie zmianie i wynosić będzie
1/6.

OŚWIADCZENIE ADENAUERA

Oświadczenie kanclerza Adenauera, że pragnie w przyszłości dobrych stosunków z niepodległą Polską na zasadzie albo kondominium na ziemiach na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej, albo tych ziem umiędzynarodowienia,

jest godne uwagi. Propozycje kanclerza zachodnio-niemieckiego są oczywiście dla Polski nie do przyjęcia nawet jako podstawa do rozmów, a na emigracji nie ma takiej instytucji lub grupy, która mogłaby w jakiejkolwiek formie dyskutować na temat zrzeczenia się naszych ziem, dlatego też słusznie zrobił przewodniczący Wydziału Wykonawczego Rady Politycznej, p. Zdziechowski odpowiadając z miejsca kanclerzowi Adenauerowi w wywiadzie radiowym, którego treść podajemy na innym miejscu.

Tym niemniej oświadczenie to posiada swoją wymowę. Cel jego jest przede wszystkim dyplomatyczny: nazajutrz po zwycięskich wyborach p. Adenauer chciał wykazać zarówno wobec Sowietów, jak i Amerykanów, a może najbardziej wobec zachodnich Europejczyków z Francuzami na czele, że nie jest „warmongerem", że jego żądania nie idą chwilowo poza zjednoczenie Niemiec po Odrę, że ma cele ograniczone i rozsądne, a dalsze problemy chce rozwiązać polubownie i nie od razu. To jednak, że szef rządu niemieckiego mógł publicznie odstąpić od propagandowego żądania powrotu Zaodrza „zurück zum Reich" dowodzi jakie postępy zrobiło stopniowe godzenie się Niemców z utratą tych ziem.

Uchodźcy ze wschodu zostali wchłonięci przez gospodarkę zachodnio-niemiecką i przeważnie mają się lepiej niż przed wojną; zaledwie jedna trzecia z nich głosowała na partię „wszechniemiecką" czyli uchodźców. Krzyk oburzenia na kanclerza po jego oświadczeniu nie był przerażający. Różnica między nastrojami sprzed lat paru a obecnymi jest pod tym względem duża.

W straszliwym położeniu narodu polskiego po drugiej wojnie światowej to bodaj jest punkt najjaśniejszy, że każdy rok utwierdza nas nad Odrą.

CHŁOPI

Przez wszystkie kraje komunistyczne idzie fala rzekomej troski o rolników. Przywódcy komunistyczni wygłaszają długie mowy o ich uczuciach dla chłopów, rządy wydają rozporządzenia z myślą o chłopach, nikomu jednak do głowy nie przyjdzie dać chłopom ziemię.

Na wszystkie bowiem zmartwienia reżimów komunistycznych w kwestiach rolnictwa jest tylko jedno lekarstwo — zainteresować mieszkańca wsi jego własną pracą i jej wynikami. Tego zaś nie można zrobić bez ofiarowania mu ziemi. Na to jednak nie mogą się zdobyć sekciarze, którym wydaje się, że wykryli tajemnicę rozwiązania wszystkich zagadnień społecznych i że polega ona na spędzeniu wszystkich do jednego wielkiego obozu pracy.

Człowiek produkujący żywność nie jest zwyczajnym dozorcą maszyn, ma on do czynienia z organizmami niepomiernie bardziej skomplikowanymi niż maszyna, a w pierwszym rzędzie ze zwierzętami domowymi i z bydłem. Tu zaś trzeba nie tylko wiadomości technicznych ale i trochę serca, żadna zaś teoria marksistowsko-leninowska uczuciowego stosunku do zwierząt nie zastąpi. Dlatego w kołchoźnym systemie zwierzęta giną, a przy gospodarce prywatnej mnożą się.

Najlepszym dowodem tej tezy jest sytuacja hodowli bydła w Sowietach w 36 lat po rewolucji. Pogłowie bydła spadło o blisko 9 miln sztuk w porównaniu z okresem przed wprowadzeniem kołchozów, a ilość koni o 60 pct w porównaniu z okresem przedrewolucyjnym. Można by powiedzieć, że konie są dziś mniej potrzebne ze względu na wprowadzenie traktorów, ale wobec tego mogłoby wzrosnąć pogłowie bydła i trzody. Tak się jednak nie dzieje. Niedawne obrady KC sowieckiej partii komunistycznej poświęcone rolnictwu były miejscem oficjalnych wypowiedzi świadczących, że kołchozy nigdy nie były w stanie współzawodniczyć pod względem ilości posiadanego bydła z własnymi członkami hodującymi krowy na mizernych działkach przyzagrodowych. Sekretarz bolszewickiej partii Chruszczew stwierdził, że w kołchozach po wojnie ilość krów stale spadała i że kierownicy ich kupowali nowe sztuki od kołchoźników hodujących na własny rachunek.

Zjawisko to powtarza się wszędzie, gdziekolwiek rozpoczyna się kolektywizacja. Naprzód chłopi samodzielni zabijają bydło, nie chcąc go stracić na rzecz kołchozów, potem kołchozy marnują te resztki, które im przypadną w udziale. Zaczynają się następnie trudności z dostawą mleka i mięsa do miast, pomimo coraz nowych planów zwiększenia produkcji w tej dziedzinie. Skutek jest taki, że w ćwierć wieku po rozpoczęciu kolektywizacji Rosja przeżywa większe kłopoty aprowizacyjne niż przed kolektywizacją.

Mogą komuniści chwalić się sukcesami w rozbudowie przemysłu ciężkiego w Rosji, nie mogą się jednak pochwalić żadnymi sukcesami w utrzymaniu rolnictwa na poziomie. Jeżeli będą naprawdę chcieli przywrócić robotnikowi mięso, będą musieli dać chłopu ziemię i prawo do samodzielnego gospodarowania.

Mało jest dziś nadziei, by to zrobili.

ZALEGANIE Z PRENUMERATĄ POWODUJE WSTRZYMANIE WYSYŁKI

BIERUT DALEJ CHWALI KOŁCHOZY

Rzekome ulgi na rzecz rolników w krajach komunistycznych zapoczątkowane na Węgrzech w lipcu, wszędzie okazały się posunięciem propagandowym. Żaden z reżimów nie ma zamiaru odstąpić od dalszej kolektywizacji i wszelkie zmiany kursu podyktowane są jedynie trudnościami.

Nic w tym nowego, gdyż jest to powtórzenie znanych wydarzeń z lat trzydziestych w Rosji. W każdym zbiorze artykułów i przemówień Stalina znajduje się jego wystąpienie przeciw zbytniemu naciskowi administracyjnemu popierającemu tworzenie kołchozów w czasie pierwszej pięciolatki. Stalin zaatakował wtedy urzędników za zbyt gorliwe wykonywanie własnego polecenia wyrżnięcia lub wywiezienia kułaków, dziś jego naśladowcy i następcy wycofują nakazy zamykania kułaków do więzień — kolektywizacja zaś idzie dalej.

Bułgarski Czerwenkow, węgierski Rakosi, rumuński Dej i polski Bierut wypowiedzieli się w ciągu lata za kolektywizacją, jako za „jedyną drogą postępu w rolnictwie". Każdy z nich, w zależności od miejscowych warunków obiecał różne ulgi chłopom, każdy mówił o dobrowolnym wstępowaniu do spółdzielni produkcyjnych.

W tym sensie wystąpienie Bieruta na dożynkach w Szczecinie nie przyniosło nic nowego. Było ono o tyle tylko odmienne od wypowiedzi jego satelickich towarzyszy, że zapowiadało mniej ulg niż na Węgrzech czy w Rumunii. Zawierało za to obietnicę karania urzędników stosujących terrorystyczne metody w stosunku do chłopów opornych wobec kolektywizacji.

Do zapowiedzi tych audytorium zwiezionych z całej Polski chłopów słuchaczy odniosło się widać bardzo sceptycznie, bo nikt go nie oklaskiwał. Nic w tym dziwnego, bardzo blisko od Szczecina leżą Gryfice, w których kilka lat temu ukarano urzędników administracji i milicji za terror w stosunku do samodzielnych chłopów nie pragnących założenia kolektywów. Od czasu sprawy gryfickiej liczba kołchozów na Pomorzu wzrosła wielokrotnie, zakładanie ich za każdym razem odbywało się co najmniej przy pokazie jeśli nie zastosowaniu siły.

W innych okolicach dzieje się to samo. Nie ma zresztą innego sposobu. Kołchozy są znienawidzone przez rolników od Szanghaju do Lubeki i żadne łamańce komunistyczne nie mogą zmienić tej opinii. Najlepszym dowodem są wypowiedzi zbiegów z wojska sowieckiego w Niemczech. Wychowani nieraz od kolebki w kołchozie, ludzie ci przede wszystkim przeciw nim występują. Dlatego jedynym sposobem

przeprowadzenia kolektywizacji jest siła. Urzędnicy komunistyczni, którzy jej nie stosują muszą uciekać się do oszustw wobec swych władz nadzorczych, tak jak to zrobili wiejscy członkowie PZPR w okolicach Łęczycy, którzy zakładali kołchozy z bezrolnych urzędników administracji gminnej, byle tylko mieć odpowiednią ilość protokołów założycielskich do przesłania na wyższy szczebel.

OBRAZ HANDLU W KRAJU

Handel wewnętrzny i rolnictwo reprezentują najsłabsze strony systemu komunistycznego. W obu tych dziedzinach komunizm więcej niszczy niż buduje i obraz krajowy pod jego zarządem przedstawia się jak najsmutniej.

Ogłoszono niedawno dane dotyczące handlu spółdzielczego w kraju. Stan handlu w ocenach samych komunistów jest niezadowalający, niedomagania są takie same jak niedomagania handlu sowieckiego po 36 latach od wybuchu rewolucji.

Handel spółdzielczy pomyślany jest jako uzupełnienie państwowego w mieście, zaś na wsi występuje on jako jedyny rodzaj handlu wewnętrznego, inicjatywa prywatna została bowiem całkowicie wytrzebiona. Spółdzielnie rozporządzać mają siecią 58.757 sklepów miejskich i 35.791 wiejskich, 23 tysiącami zakładów produkcyjnych w dziedzinie meblarstwa, krawiectwa itp. oraz 15 tysiącami spółdzielni tak zwanych usługowych. Ta wielka sieć działa niemrawo, w jej słabości kryje się znaczna część przyczyn trudności zaopatrzenia w te czy inne towary.

Według opinii radia warszawskiego spółdzielnie handlowe chorują na brak wykwalifikowanego personelu i biurokratyczne kierownictwo. „Za mało się zwraca uwagi na potrzeby i wymagania klienta“ mówi komentarz autorytatywny.

Spółdzielnie pracy wypuszczają zły i drogi towar, nie dotrzymują terminów, a zarządy ich rozrastają się w wielkie biura wypełnione niepotrzebnymi urzędnikami, których pensje przyczyniają się do nadmiernego wzrostu kosztów produkcji.

Najsmutniej zdaje się wygląda sprawa spółdzielni usługowych. „Reparacja butów urasta do rozmiarów problemu w wielu miastach“, na wsi na przykład trudno znaleźć kowala. Prywatny przedsiębiorca, mały łatacz czy naprawiacz został zniszczony wysokimi podatkami, spółdzielnię natomiast, jak się okazuje trudno jest założyć. Na przeszkodzie zwykle stoi biurokracja z rad narodowych. Są organizatorzy takich spółdzielni spośród dawnych samodzielnych rzemieślników, są przyrządy czy maszyny, ale nie można otrzymać lokali. Komunistyczni urzędnicy podejrzewają bowiem, że oto unieszkodliwiony prywatny przedsiębiorca chce znów rozpocząć działalność pod zmienionym szyldem. Tymczasem obywatel chodzi w dziurawych butach.

CZY KRYZYS PARLAMENTARYZMU?

AMERYKA powitała zwycięstwo wyborcze dr Adenauera z entuzjazmem, Wielka Brytania z zadowoleniem, Francja — z uczuciem niepokoju o przyszłość. Niepokój opinii francuskiej jest zrozumiały. Nie chodzi bowiem jedynie o to, że wynik wyborów niemieckich niemal zapewnia ratyfikację przez Niemcy zachodnie układu o Europejskiej Wspólnocie Obronnej, co zwiększy niepomiernie nacisk amerykańsko-brytyjski na przyjęcie układu przez niechętną mu Francję; chodzi o rzecz ważniejszą. Chora, nękana konfliktami socjalnymi, cierpiąca na chroniczny paraliż rządów Francja widzi przed sobą coraz bliżej odradzającą się potęgę niemiecką. Prosperujące, zdyscyplinowane, unoszone falą wysokiej koniunktury Niemcy grożą zajęciem miejsca Francji jako pierwszego mocarstwa zachodniej części kontynentu i głównego sprzymierzeńca Ameryki.

„MALAISE“ CZWARTEJ REPUBLIKI

Przyczyny słabości wewnętrznej Francji są znane, uwypuklił je wielki strajk sierpniowy, największy od r. 1936.

Z drugiej strony, budżet przyjęty przez Zgromadzenie Narodowe w lipcu po trzech kryzysach rządowych wykazuje niedobór w kwocie 730 miliardów franków. Niedobór ten mógłby być w warunkach normalnych pokryty przez podwyższenie podatków i pożyczki państwowe, lecz w warunkach francuskich było to niemożliwe. Wbrew powszechnemu mniemaniu, opodatkowanie mieszkańców Francji jest jednym z najwyższych na świecie: łącznie ze świadczeniami na cele socjalne sięga ono 45% dochodu narodowego; w Stanach Zjednoczonych odsetek wynosi 26.4, a w Wielkiej Brytanii 27. Francuski system podatkowy jest jednak wadliwy, ciężary są rozłożone nierównomiernie, a moralność podatkowa niska. Chłop jest w uprzywilejowanej sytuacji, pośrednik handlowy może łatwiej uchylić się od płacenia podatków niż przemysłowiec, a przemysłowiec łatwiej niż nisko płatny robotnik. Oszustwa podatkowe są nagminną chorobą Francji.

Co się tyczy pożyczek państwowych, to zaliczki udzielone rządowi przez Bank Francji osiągnęły już sumę 175 miliardów franków, a z końcem roku wzrosną prawdopodobnie do 265 miliardów. Francja stoi u progu nowej inflacji.

KONIECZNOŚĆ REFORM I BEZWŁAD RZĄDÓW

Wytworzyła się więc sytuacja bez wyjścia: z jednej strony słuszne żądania robotników, z drugiej — pusty skarb państwa. Strajk sierpniowy skończył się rodzajem zawieszenia broni: nad Francją wisi groźba nowych strajków. Do uzdrowienia sytuacji mógłby się przyczynić spadek cen, rząd podjął w tym celu pewne zabiegi administracyjne, lecz skutek ich jest wątpliwy. Gospodarka francuska jest niewydajna i przestarzała, przeładowana pośrednictwem i oparta o zasadę ustalania cen na poziomie najdrożej produkujących przedsiębiorstw. Wchłonęła ona przeszło 3 miliardy dolarów pomocy amerykańskiej z tytułu planu Marshalla bez widocznej poprawy. Przemysł i rolnictwo wymagają modernizacji, nakładów inwestycyjnych, usunięcia zbędnego pośrednictwa i przedsiębiorstw nierentownych. Dopiero te środki mogłyby się przyczynić do zwiększenia i potanienia produkcji, a przez to do obniżki cen. Lecz każda próba uzdrowienia finansów Francji, każdy projekt podniesienia poziomu gospodarki narodowej musi z konieczności wkraczać w prawa nabyte, przywileje i interesy tej lub innej grupy społecznej, natrafia zatem na opór ugrupowań parlamentarnych, reprezentujących te właśnie przywileje i interesy. Względy na wpływy polityczne i głosy wyborców przeważają nad troską o potrzeby całości. Żaden rząd francuski nie był w stanie przeprowadzić koniecznych reform. Niektóre

rządy otrzymywały od parlamentu ograniczone pełnomocnictwa, lecz gdy próbowały z nich korzystać spotykały się z protestem tegoż parlamentu lub, jak rząd premiera Laniela — z protestem ulicy. Gospodarka i finanse francuskie mają wiele ropiejących zębów, lecz pacjent wyrzuca dentystę, gdy tylko ten wyciągnie z rękawa szczypce.

Przyczyną tego stanu rzeczy jest układ sił w Zgromadzeniu Narodowym, w którym skrajna lewica w postaci komunistów stanowi element rewolucyjny, skrajna zaś prawica, złożona ze zwolenników gen. de Gaulle, reprezentowała, do niedawna przynajmniej, tendencje antyparlamentarne i autorytatywne. Komunistów wyłączono z rządów, gaulliści nie chcieli w nich brać udziału. Centrum było zbyt słabe, aby dać samodzielne oparcie rządowi. Każda centrowa kombinacja rządu musiała szukać poparcia umiarkowanej lewicy lub prawicy; dotychczasowe rządy czwartej republiki były koalicjami centrowo-lewicowymi, nie mającymi zaufania prawicy lub centrowo-prawicowymi, ogłaszanymi przez lewicę jako reakcyjne. U podstawy każdej koalicji leżała koncepcja takiego zrównoważenia sił doraźnej większości parlamentarnej, które skazywało rząd z góry na bezczynność. Niewielkie choćby naruszenie tej misternej równowagi interesów pociągało za sobą upadek rządu. Po czym kontredans rozpoczynano na nowo, a czas płynął, konflikty nabrzmiewały, aż Francja dojrzała do sytuacji quasi-rewolucyjnej.

Obraz ten trzeba uzupełnić drenowaniem sił ludzkich i finansów Francji przez beznadziejną wojnę w Indochinach, ostrym rozdźwiękiem opinii w sprawie Wspólnoty Europejskiej, kłopotami w Maroku i Tunisie. Całość skłania do niewesołych refleksji.

WŁOCHY PO WYBORACH

Nie lepszy jest stan rzeczy w trzecim, po Niemczech i Francji, państwie zachodniej części kontynentu — we Włoszech. Pięcioletnie rządy w tym kraju katolickiego centrum p. de Gasperi były okresem względnej stałości stosunków. Wybory czerwcowe zachwiały tą stałością. Wzmocniły one komunistów, którzy zebrali 9½ miliona głosów (o 1½ miliona więcej niż w r. 1948) i sprzymierzonych z komunistami socjalistów Nenniego oraz partie skrajnej prawicy, monarchistów i neofaszystów (zebrały one 3½ miliona głosów). Chrześcijańska demokracja pozostała wprawdzie największą partią w parlamencie włoskim, lecz utraciwszy większość, była zmuszona dla utworzenia rządu szukać poparcia prawicy lub lewicy. P. de Gasperi nie uzyskał tego poparcia i musiał ustąpić miejsca p. Pelli. Rząd p. Pelli jest jednak rządem tymczasowym, mającym szanse przetrwania przez parę miesięcy. Włochy zdają się wchodzić w okres słabych i nietrwałych rządów, który stał się udziałem powojennej Francji.

Przyczyn porażki p. de Gasperi nie należy szukać wyłącznie w położeniu ekonomicznym Włoch. Były premier włoski nie wyzyskał wprawdzie okresu swych rządów w celu zlikwidowania dwumilionowej armii bezrobotnych, rozwiązania problemu nadmiaru ludności i złagodzenia rozpiętości w podziale dochodu społecznego, lecz obecna sytuacja Włoch, będących krajem ubogim, jest względnie pomyślna. Sprawiła to pomoc amerykańska wpompowana w gospodarstwo włoskie, a wynosząca przeszło półtora miliarda dolarów. Na wynik wyborów włoskich wpłynęło niewątpliwie słynne przemówienie majowe p. Churchilla, które wytworzyło złudzenie możliwości porozumienia z Rosją Sowiecką i przeświadczenie, że kryzys w walce z komunizmem przemija. Niemałą też rolę odegrało niezręczne zachowanie się ambasadora amerykańskiego we Włoszech, p. Claire Luce, przyczyniając się do wzmożenia antyamerykanizmu, dość powszechnego we Włoszech. Wreszcie, wisząca wciąż i, pomimo obietnic, nie załatwiana sprawa Triestu, choć zaognienie jej przypadło już na okres powyborczy, stała się odskocznią dla propagandy nacjonalistycznej skrajnych grup prawicowych. Popularność premiera de Gasperi, z jego orientacją zachodnią i proamerykańską, spadła.

Ale główną przyczyną słabości zarówno Włoch jak i Francji jest siła liczebna partii komunistycznych w tych krajach. We Francji jeden wyborca na pięciu głosuje na komunistów, we Włoszech jeden na trzech. Ustrój państwowy musi mieć wielką odporność wewnętrzną, aby wytrzymać tę presję żywiołów rewolucji. Antydemokratyzm lewicy rodzi zwykle skrajną reakcję prawicy; we Włoszech reakcja ta rośnie, we Francji prawica wykazuje, jak dotychczas, bezwład.

PRZYPŁYWY I ODPŁYWY

Po pierwszej wojnie światowej demokracja rozlała się szeroką falą po świecie, lecz fala ta zaczęła się wkrótce kurczyć i zanikać. Włochy już w r. 1922 padły ofiarą faszyzmu, później przyszedł upadek republiki weimarskiej, ustroje antydemokratyczne objęły Bałkany, Austrię, a nawet Polskę. Francja, kraj najdłuższych tradycji parlamentarnych, wytrzymała ten napór do r. 1940, lecz rządy Cartel des Gauches, przekształcone potem przez włączenie komunistów we front ludowy, osłabiły ją ostatecznie i przygotowały grunt pod katastrofę wojenną i państwo autorytatywne Pétaina. Europa przeżywała kryzys parlamentaryzmu i demokracji.

Zdaje się, że Francja i Włochy stoją obecnie u progu takiego kryzysu. Siły, które teraz działają, są wprawdzie inne, lecz wynik tego oddziaływania może być ten sam: upadek zaufania do rządów parlamentarnych. Nie znaczy to, aby alternatywą parlamentaryzmu miały być demokracje ludowe; komuniści w obu państwach, pomimo swej siły liczebnej, mają słabe szanse objęcia władzy legalnie, gdyby zaś przeszli do action directe, narody Francji i Włoch zdobyłyby się zapewne na odpór, lecz byłby to, tak czy inaczej, koniec demokracji.

Stanu obecnego nie można jednak przedłużać w nieskończoność, gdyż jest on igraniem z ogniem. Kryzysu parlamentaryzmu nie trzeba utożsamiać z kryzysem demokracji. W ramach demokracji możliwe są inne, prócz klasycznie parlamentarnego, systemy rządzenia. Włochy, a przede wszystkim Francja, mają jeszcze przed sobą możność zasadniczej reformy swych konstytucji, lecz to nie wystarcza. Demokracja jest ustrojem pokojowym; nie może się ona rozwijać pomyślnie w warunkach życia na wulkanie, duszą ją nawet wyziewy zimnej wojny. Co więcej, współczesne pojęcie demokracji jest nierozłącznie związane z ideą sprawiedliwości społecznej. Demokracja współczesna nie znosi zbyt szerokiego rozpięcia w podziale dochodu społecznego, nagromadzenia bogactw w ręku uprzywilejowanych dziesięciu tysięcy i nędzy mas. Nierówność społeczna musi mieć swoje granice, a doły możność ludzkiej egzystencji. Bal, wydany w Biarritz przez markiza de Cuevas bezpośrednio po wielkim strajku robotników francuskich, mówi więcej o upadku moralności demokratycz-

nej we Francji, niż całe strony rozważań.

To wszystko wymaga wyprostowania, inaczej dojrzewający kryzys parlamentaryzmu może się łatwo przekształcić w kryzys demokracji.

NIEMCY DR ADENAUERA

Co prawda, obraz Niemiec zachodnich stanowi całkowity kontrast z obrazem sytuacji we Włoszech i Francji. Wybory wrześniowe dały Niemcom rząd, którego stałości przez cztery lata nic nie zagraża. Rządy umiarkowanego centrum, niemożliwe we Włoszech i Francji, stały się możliwe w Niemczech dzięki zdobyciu większości przez chrześcijańską demokrację. Komuniści ponieśli całkowitą klęskę, partie nacjonalistycznej prawicy wyszły z wyborów ze stratami. Jedynym poważnym przeciwnikiem dr Adenauera stała się partia socjaldemokratyczna, co zbliżyło układ sił w Bundestagu niemieckim do dwupartyjnego systemu brytyjskiego. Czyżby pohitlerowskie Niemcy miały się stać pepinierą demokracji w Europie zachodniej?

Wybory wrześniowe były osobistym triumfem dr Adenauera. „Naród niemiecki — oświadczył dr Reinhold Maier, przywódca liberałów w Badenii-Wirtembergii — lubi wywyższać indywidualności i mentalność ta znalazła wyraz w wyborach." Jeżeli się przypomni, że Hitler w r. 1933 uzyskał tylko 44% głosów wobec przeszło 50% uzyskanych przez kanclerza, to trzeba przyznać, że dr Adenauer wyrasta na najpotężniejszego męża stanu w Europie zachodniej. Spoza demokratycznych wyborów niemieckich wyziera, jak dawniej, zamaskowany Führerprinzip.

Lecz filar nowej demokracji niemieckiej, kanclerz Adenauer, ma 77, czy też, jak pisano przed wyborami, 80 lat, co mu nie wróży możliwości długiego rządzenia. Należy on do tej starej generacji liberałów, która wydała Schumana we Francji i de Gasperiego we Włoszech. Nie widać w Niemczech nikogo, kto by mógł objąć po nim spadek, inna zresztą mentalność cechuje młode pokolenie niemieckie, wyrosłe w trujących oparach hitleryzmu. Demokracja Niemiec zachodnich została wyhodowana w amerykańskiej cieplarni; zmiana koniunktury, recesja gospodarcza i wzrost bezrobocia mogą ją łatwo zmrozić i obudzić Niemcy Wilhelma i Hitlera.

EUROPA I KOREA

Nie trzeba tłumaczyć, że ten rozwój wydarzeń w Europie zachodniej nie jest pomyślny dla Polski. Słabość wewnętrzna Francji i Włoch ogranicza rolę tych państw w kształtowaniu polityki europejskiej, w której głos Niemiec zaczyna ważyć coraz silniej. A głos ten nie może być Polsce przyjazny. Wtłoczenie Republiki Federalnej w ramy Wspólnoty Europejskiej miałoby zapobiec pochodowi Niemców na wschód, lecz czymże ma być ta Wspólnota? Przeznacza się jej rolę strażnika obecnego podziału Europy. Idea nowego Locarna, rzucona w maju przez premiera Churchilla, okazała się płodna: z wariantami jej wystąpili już i p. Adenauer i p. Henryk Spaak w Strasburgu. Projektowane przez nich wielostronne gwarancje bezpieczeństwa, mające rzekomo uspokoić Sowiety, nie sięgają poza zjednoczone Niemcy. W ten sposób nie osiągnie się pokoju.

Lecz oczy świata zwrócone są obecnie na Koreę. Może i słusznie. Problem Korei jest miniaturowym odbiciem problemów Europy.

Glossator

PAWEŁ HĘCIAK

NIEMCY PO WYBORACH

(Korespondencja własna „Myśli Polskiej")

W WYNIKU kompletnej klęski wojskowej 8 maja 1945 r. nastąpiła kapitulacja Niemiec hitlerowskich. Tym samym skończyły się dzieje Trzeciej Rzeszy, której 12-letni żywot przyniósł narodowi niemieckiemu dni najwyższego uniesienia i klęskę, jakiej nie znano poprzednio. Po kapitulacji powstało na obszarze Niemiec prawnopaństwowe vacuum, którego nie wypełnił żaden inny rząd niemiecki powstały choćby drogą zamachu czy też z nominacji czterech zwycięskich mocarstw. Prawa suwerenne b. Trzeciej Rzeszy przejęli alianci, a w ich imieniu Sojusznicza Rada Kontroli, jak to stwierdza Deklaracja nr 1 tej Rady z 5 czerwca 1945 r. Z 18 jednostek terytorialnych, które wymienia konstytucja weimarska pięć pozostało po stronie sowieckiej plus wschodnia część Berlina, reszta przypadła okupantom amerykańskiemu, angielskiemu i francuskiemu. Okupanci ci rządzili na swoich obszarach okupacyjnych przy pomocy Zarządów Wojskowych.

W artykule niniejszym nie zamierzam zajmować się strefą sowiecką. Jest to zagadnienie zbyt odrębne i dlatego wyłączam je z rozważań. Chcę natomiast zająć się dziejami pierwszego sejmu niemieckiego czyli Bundestagiem, który niedawno zakończył swój 4-letni żywot, a którego nowy garnitur wybrał sobie naród niemiecki 6 września.

Koncepcja polityczna trzech mocarstw zachodnich polegała na tym, by nie budować nowych Niemiec według zasady unitarno-centralistycznej z silnym ośrodkiem rządzącym całym krajem, lecz według zasady federalistycznej — Niemcy podzielone na szereg Krajów z własnym parlamentem, niezależnym ustrojem szkolnym i budżetem, z którego odprowadza się część wpływów do dyspozycji rządu federalnego. Realizowanie tej koncepcji trwało kilka lat i prace w tym kierunku rozpoczęto od podstaw, od najniższych komórek administracyjnych do wyborów Bundestagu włącznie. W myśl tej koncepcji amerykański Zarząd Wojskowy proklamacją nr 2 z 19 września 1945 r. powołał w swej strefie do życia trzy Kraje: Bawarię, Hesję i Wirtembergię-Badenię, których premierzy z nominacji i pod kontrolą Zarządu otrzymali równocześnie władzę ustawodawczą i wykonawczą. 17 października utworzono Radę Krajów. Kompetencje Rady rozszerzały się stale, zadaniem jej było ujednolicenie systemu prawnego i administracji w strefie amerykańskiej.

Bardzo ważnym wydarzeniem było powołanie przy Radzie Krajów w marcu 1947 r. Rady Parlamentarnej, do której poszczególne parlamenty krajowe delegowały po siedmiu przedstawicieli, a wydzielona Brema trzech. Rada Parlamentarna opiniowała projekty ustaw i zajmowała się różnymi zagadnieniami politycznymi. Jak widzimy zasada federalizacji w strefie amerykańskiej przeprowadzana była konsekwentnie, co nie pozostało bez śladów po dzień dzisiejszy.

Podobna, choć nie bez pewnych odchyleń zasada obowiązywała w strefie brytyjskiej podzielonej na 3 Kraje: Północną Nadrenię-Westfalię, Dolną Saksonię, Szlezwik-Holsztyn i miasto Hamburg. Granice tych Krajów ulegały różnym zmianom, na ogół jednak podział utrzymał się z tym, że w stre-

fie francuskiej doszedł jeszcze Palatynat Reński. W sumie mamy dziś siedem Krajów i dwa miasta wydzielone. Powołane do życia władze krajowe otrzymały dość szerokie kompetencje ustalone rozporządzeniem nr 57 angielskiego Zarządu Wojskowego z 1 grudnia 1946 r. Niemniej jednak nadzór Zarządu Wojskowego był wyraźny. Każda bowiem ustawa krajowa miała moc obowiązującą dopiero po zatwierdzeniu jej przez Zarząd Wojskowy. Głównym organem doradczym brytyjskich władz okupacyjnych był Zonenbeirat, czyli Rada Przyboczna strefy brytyjskiej powołana 6 marca 1946 r. Dla skoordynowania działalności przedstawiciele Rady Przybocznej ze strefy brytyjskiej i Rady Krajów ze strefy amerykańskiej odbywali wspólne posiedzenia. Dodać jeszcze należy, że członkowie Rady Przybocznej byli początkowo mianowani przez brytyjski Zarząd Wojskowy, później wybierały ich parlamenty krajowe. Ta Rada więc miała niewątpliwie charakter reprezentacji parlamentarnej całej strefy brytyjskiej, zwłaszcza że głosowanie w niej odbywało się na zasadzie przynależności partyjnej a nie krajowej.

W międzyczasie 11 Krajów trzech stref zachodnich opracowało własne konstytucje, zatwierdzone przez Zarządy Wojskowe poszczególnych Krajów. Brak jednak było nad tym wszystkim nadbudówki wiążącej poszczególne Kraje i będącej jednocześnie reprezentacyjnym ciałem dla całych Niemiec zachodnich. Pierwsze kroki w tym kierunku uczyniono już w 1946 r. przez powołanie do życia Rady Dwustrefowej dla brytyjskiej i amerykańskiej stref okupacyjnych. Rada ta zajmowała się problemami gospodarczymi, wyżywieniem i rolnictwem, przemysłem, finansami, komunikacją i pocztą. W ten sposób znaczna część zagadnień ogólnoniemieckich przeszła w ręce niemieckie, chociaż władze okupacyjne miały wciąż jeszcze decydujący głos. Poważnym krokiem naprzód było powołanie Rady Gospodarczej dwóch stref. Pierwsze jej posiedzenie odbyło się 25 czerwca 1947 r. Składała się ona z 54 członków wybieranych przez parlamenty krajowe. Do jej kompetencji należało ustawodawstwo gospodarcze w zakresie zagadnień przed chwilą wspomnianych, ogólne kierownictwo odbudowy gospodarczej według zarządzeń władz okupacyjnych itp. Rada Gospodarcza odegrała dużą rolę w tworzeniu opinii o konieczności ogólnej reprezentacji politycznej. Szły w tym kierunku także konferencje ministerialne z udziałem premierów 11 zachodnio-niemieckich Krajów.

Pierwszym zasadniczym krokiem w kierunku odbudowy politycznej Niemiec zachodnich jest dokument nr 1 z 1 lipca 1948 r., wydany przez gubernatorów wojskowych trzech stref okupacyjnych w sprawie powołania zgromadzenia ustawodawczego. Na podstawie tego dokumentu specjalna komisja rzeczoznawców zagadnień konstytucyjnych opracowała projekt konstytucji („Bonner Grundgesetz"), uzupełniony przez Radę Parlamentarną. Po 8 miesiącach pracy projekt 25 kwietnia 1949 r. zatwierdzili trzej gubernatorzy wojskowi, a 8 maja 1949 r. przyjęta została konstytucja Niemieckiej Republiki Federalnej na pełnym posiedzeniu Rady Parlamentarnej w Bonn. Na 65 członków Rady 53 głosowało za projektem (w tym socjaliści i chrześcijańscy demokraci), 12 przeciw (bawarscy chrześcijańscy demokraci, konserwatyści z Partii Niemieckiej i komuniści). Nową konstytucję obowiązującą do dnia dzisiejszego ogłoszono 23 maja 1949 r. Po konstytucji weimarskiej była to następna z kolei ustawa konstytucyjna, która miała stać się podstawą ustroju demokratycznego Niemiec po drugiej wojnie światowej. Rada Parlamentarna spełniwszy swoje zadanie rozwiązała się. Była ona pierwszą ogólnoniemiecką instytucją polityczną o charakterze parlamentarnym. Dodajmy jeszcze, iż 10 maja Rada uchwaliła, że Bonn będzie stolicą Niemiec zachodnich. Nadto uchwalono ordynację wyborczą, w której mieszanina zasad większości i proporcjonalności decydowała o ilości mandatów do Bundestagu.

Przygotowania pierwszych wyborów do Bundestagu przeprowadzono w szybkim tempie. 14 sierpnia 1949 r. Niemiecka Republika Federalna otrzymała swój pierwszy sejm, który odbył swoje pierwsze posiedzenie 7 września. Zgromadzenie Związkowe (połączenie Bundestagu i Bundesratu) wybrało 12 września na prezydenta Republiki prof. T. Heussa, posła z ramienia Wolnej Partii Demokratycznej (FDP). Zgodnie z wnioskiem prezydenta Heussa i zgodnie z zasadą parlamentarną misję utworzenia pierwszego rządu powierzono przywódcy największej partii politycznej. Kanclerzem został dr Konrad Adenauer, b. prezydent Rady Parlamentarnej, przewodniczący chrześcijańskich demokratów w strefie brytyjskiej i przewodniczący frakcji parlamentarnej tej partii CDU/CSU, ostatni skrót odnosi się do chadeków bawarskich, w Bundestagu. Kanclerz Adenauer oparł swój rząd na tak zwanej małej koalicji, w skład której weszli CDU/CSU, Wolna Partia Demokratyczna i Partia Niemiecka. W skład Bundesratu wchodzą przedstawiciele parlamentów krajowych. Jest to więc ciało typu federalnego, reprezentuje bowiem opinię parlamentów krajowych, podczas gdy Bundestag jest odzwierciedleniem nastrojów w całej republice a więc poszczególnych wyborców.

Dla uzupełnienia obrazu dodać należy, że w skład Bundestagu wchodzi 19 przedstawicieli zachodniego Berlina z głosem doradczym, lecz bez prawa głosowania z powodu niemożności uzgodnienia tej sprawy z okupantem sowieckim. Delegację tę wybierają stronnictwa wchodzące w skład parlamentu berlińskiego.

W wyborach 1949 r. brało udział 15 partii, z których Radykalno-Socjalna Partia Wolności (RSF), Europejski Ruch Ludowy Niemiec (EVD) i Reńsko-Westfalska Partia Ludowa (RWVP) nie uzyskały żadnych mandatów. Pozostałe partie wybrały w sumie 402 posłów. Najważniejszymi partiami w starym Bundestagu były CDU/CSU 139 posłów, socjaliści 131, Partia Wolnych Demokratów 52, Partia Bawarska 17, Partia Niemiecka 17, Centrum 10 i komuniści 15 posłów.

I w starym i w nowym parlamencie chrześcijańscy demokraci Adenauera stanowią najsilniejszą grupę. Szczególnie uderzający jest sukces ich w ostatnich wyborach. Program polityczny tej partii streszcza się w następujących hasłach: koncentracja sił chrześcijańskich, utrzymanie łączności z kulturą zachodnią i zgodnie z tym kształtowanie życia politycznego w Niemczech na powyższych zasadach. Na odcinku gospodarczym: uspołecznienie węgla i stali, odrzucenie gospodarki kierowanej przez państwo, współudział robotników w prowadzeniu przedsiębiorstw górniczych i w przemyśle stalowym, walka z koncernami i kartelami. W polityce zagranicznej: walka o zjednoczenie Europy, odbudowa jej na zdrowych zasadach gospodarczych i społecznych. Mocarstwa zachodnie winny szukać drogi porozumienia z Rosją Sowiecką w sprawie ustalenia przyszłości zjednoczonych Niemiec. Kategoryczne odrzucenie polityki bezbronnej neutralności Niemiec. Europejska Wspólnota Obronna winna być podstawą dla stworzenia systemu bezpieczeństwa, w którym zabezpieczone będą interesy wszystkich narodów europejskich, do rosyjskiego włącznie. Podkreśla się konieczność współpracy z Polską, chociaż zasady tej współpracy są różnie formułowane. Ostatnia koncepcja Adenauera w sprawie utworzenia na wschód od Odry i Nysy kondominium jest w tej chwili koncepcją najdalej idącą.

Program socjalistów: państwo kieruje życiem gospodarczym, upaństwowienie kluczowych przemysłów, pełne zatrudnienie. Zagadnienia społeczne nie stanowią dziś najsilniejszej karty socjalistów niemieckich, jak to np. było w pierwszych latach ich istnienia (SPD założono w 1869 r.). Tę część programu z wielkim powodzeniem realizują chrześcijańscy demokraci. Nie bez racji nazwano historię partyjną SPD, historią robotnika w Europie. Ta postępowa ongiś partia zatrzymała się w miejscu, wyładowując energię w

beznadziejnej opozycji do polityki zagranicznej Adenauera, zapomniawszy o tym, że zrodziła się przede wszystkim w walce o dobro robotnika. Dla robotnika więc partia przestała być atrakcją, a u spokojnego mieszczanina czy drobnego kupca budzi niepokój swoją mętnie formułowaną polityką zagraniczną. SPD zraziła sobie wielu wyborców w Krajach, w których rządziła wspólnie z liberałami czy partią uchodźców (Hesja, Dolna Saksonia, Wirtembergia-Badenia i Hamburg) antyklerykalną i antykatolicką postawą w sprawach szkolnych, wprowadzając przy wielkim oburzeniu rodziców szkoły świeckie. Twierdzenie o „szacunku dla wyznań i poglądów" nie idzie w parze z praktyką. SPD przeciwstawia się uzbrojeniu Niemiec i włączeniu ich do Europejskiej Wspólnoty Obronnej uważając, że najpierw należy dogadać się z Sowietami i że „polityka europejska" kanclerza opóźnia zjednoczenie Niemiec, gdyż budzi podejrzliwość u Rosjan. Polityka zagraniczna odgrywała wielką rolę w propagandzie przedwyborczej i ponieważ właśnie Adenauer potrafił przedstawić wyraźny plan współpracy z Europą zachodnią, niejasne sformułowania przywódcy socjalistów, Ollenhauera nie mogły budzić zaufania.

Żołnierze niemieccy, którzy byli w niewoli sowieckiej i ci wszyscy, którzy uciekli i wciąż uciekają ze strefy sowieckiej nigdy nie będą sympatykami komunizmu oraz nie będą popierać chcących dogadać się z Rosją. Popularne do niedawna hasło „Beze mnie" (Ohne mich) oznaczało: niech odtwarzają armię europejską czy niemiecką, lecz beze mnie. Dziś tysiące młodych Niemców zgłasza się na ochotnika do nie istniejącego jeszcze wojska niemieckiego.

Partia Wolnych Demokratów prezydenta Heusa i wicekanclerza Blüchera, przepadł zresztą w ostatnich wyborach, pragnie być „partią silnego środka". W jej szeregach znalazło przyjęcie wielu hitlerowców, rzekomo oczyszczonych z dawnych błędów. Wolni demokraci występują przeciwko denazyfikacji i dlatego zapewne wielu członków powojennych partii neohitlerowskich, rozwiązanych przed wyborami Narodowej Partii Socjalistycznej i Niemieckiej Partii Rzeszy wstąpiło do FDP. Program polityczny: za układem generalnym, „polityką europejską", gospodarką liberalną, własnością prywatną, swobodą wyznania, przeciw biurokracji i organizacjom masowym oraz przeciw komunizmowi.

Partia Niemiecka ma 15 posłów. Główny ośrodek działania znajduje się w Dolnej Saksonii. Trzon stanowią „hanowerscy Gwelfowie" reprezentujący dawnych konserwatystów wiernych domowi brunszwicko-lüneburskiemu. Walcząc przeciw „zniesławianiu" b. żołnierzy i hitlerowców otworzyli im szeroko drzwi do swoich szeregów. Hasła programowe jak u liberałów. „Idea europejska" znajduje w tej partii gorących zwolenników.

Katolickie Centrum odgrywało kiedyś wielką rolę w Niemczech cesarskich i weimarskich. Obecnie pozostała tylko pusta nazwa. Jeszcze w pierwszym Bundestagu mieli centrowcy dziesięć mandatów, obecnie już tylko trzy. W poprzednim parlamencie tworzyli wspólnie z Partią Bawarską Unię Federalistyczną. Zwalczali politykę zagraniczną Adenauera, układ generalny oraz plany w sprawie utworzenia wojska niemieckiego. Na odcinku wewnętrznym głosili poszanowanie dla praw Bożych, ochronę małżeństwa i rodziny. Śluby kościelne winny mieć równe znaczenie jak i cywilne. Są gorącymi zwolennikami ustroju federalistycznego. Z ich szeregów wyszła znana Helena Wessel, która postawiła na kartę neutralistyczną, a więc antyzachodnią i prosowiecką.

Partia Bawarska poniosła całkowitą klęskę. Z 17 posłów w pierwszym Bundestagu spadła do zera. Jeszcze w poprzednich wyborach występowała pod hasłem „Bawaria dla Bawarczyków". W jej szeregach grupowali się bawarscy monarchiści walczący o odrestaurowanie praw monarchii Wittelsbachów. Dla starego eks-kronprinza Ruprechta przewidywali prezydenturę w Bawarii, a nawet Rzeszy. W obecnych wyborach szli razem z CSU. Po wyborach większość członków zdecydowała się przejść do CSU. Bawarczycy liczą jeszcze na wygranie sporu przed komisją wyborczą Bundestagu. Mianowicie w dwóch okręgach wyborczych przeszli kandydaci Partii Bawarskiej występujący na zewnątrz zgodnie z umową pod firmą CSU, która zapisała ich sobie na swoje konto. Gdyby CSU musiała oddać tych dwóch posłów Bawarczykom, wówczas Partia Bawarska mogłaby zdobyć 9 mandatów (2 z wyborów bezpośrednich i 7 na zasadzie proporcjonalności). Z tych 9 mandatów CSU musiałaby oddać 6, socjaliści zaś 3 mandaty. Zmieniłoby to zasadniczo oblicze nowego Bundestagu, bowiem partia Adenauera utraciłaby bezwzględną większość.

Odrębną zupełnie grupę wyborczą stanowiła partia uchodźców Waldemara Krafta, b. posła na Sejm R.P., w czasie wojny SS-Hauptsturmführera. Jego zastępcą jest prof. Oberländer, b. członek partii hitlerowskiej i SA-Hauptsturmführer. Wykładał on m.i. w Gdańsku zagadnienia wschodnio-europejskie. W obecnych wyborach wystąpili oni po raz pierwszy, choć w wyborach do parlamentów krajowych brali stale i nie bez sukcesu udział. W głosowaniu bezpośrednim nie zdobyli żadnego mandatu, ponieważ jednak w całych Niemczech zdobyli ponad 5 procent głosów (5.9) przypadło im aż 27 mandatów z listy państwowej. Partia Krafta nie ma własnej ideologii (Weltanschauung), szermuje jedynie kilkoma ogólnymi hasłami. Przyszłość jej stanowi znak zapytania, albowiem w miarę upływu czasu coraz większa ilość uchodźców wchłonie organizm gospodarczy Niemiec zachodnich i ostry przed kilku laty problem uchodźczy zniknie automatycznie. Już w tych wyborach głosowała tylko, rzecz charakterystyczna, jedna trzecia uchodźców. Jak z tego wynika odrębność problemu uchodźczego i regionalnych interesów zanika wyraźnie. To dlatego zapewne Kraft zmienił nazwę swej partii, chcąc widocznie poszerzyć jej podstawę, z Bloku Pozbawionych Ojcowizny i Wyzutych na Blok Wszechniemiecki. Program Krafta mówi o konieczności podjęcia rozmów z wschodnimi Niemcami, występuje przeciw tendencjom federalistycznym i upaństwowieniu przemysłu. Na odcinku społecznym hasła podobne jak u socjalistów.

Tak przedstawia się w generalnym zarysie oblicze programowe głównych partnerów i kontrpartnerów kanclerza Adenauera. Najprawdopodobniej wszyscy z nich poza socjalistami wejdą do koalicji rządowej. Kraft zapowiadający, że musi otrzymać co najmniej trzy teki ministerialne weźmie z pewnością jedną także. Koalicja rządowa nawet bez Krafta będzie bardzo silna. Już dziś podnoszą się głosy, iż Adenauer, którego rząd nazwano „one-man cabinet", tym bardziej będzie chciał w pełni wykorzystać zwycięstwo, by konsekwentnie przeprowadzić swój program i wewnętrzny i zagraniczny. W jego własnych szeregach powstają żądania zaprowadzenia porządku w parlamentach krajowych, gdyż przestały być one reprezentacyjne, w szczególności w tych Krajach gdzie rządzi koalicja socjalistyczno-liberalna plus przedstawiciele bloku uchodźczego. Wola ludu bowiem wykazała, że ma dość rządów lewicowych. Te głosy wskazują na chęć wykorzystania wyniku wyborów we wszystkim. Gdyby te tendencje wzięły górę, to Niemiecka Republika Federalna nie tylko reprezentowałaby zwarty i niemal jednolity organizm polityczny, ale przy znanych skłonnościach tego narodu do silnej władzy i łatwości z jaką ta władza ulega zwyrodnieniu, powstać może w środkowej Europie niebezpieczeństwo, któremu z trudem mogłaby się przeciwstawić rozbita politycznie i słaba gospodarczo Francja, nie mówiąc już o narodach mniejszych.

NADESŁANE

PRAGIER - PROTOKÓŁ - PRAWDA - PRAWO

NIE podejmuję sporu z p. Adamem Pragierem („Wiadomości", nr 389, „Protokół ochrony Mikołajczyka")*) w zakresie spraw względnych, w których można mieć w ogóle poglądy różne, takie czy siakie, słuszne czy błędne, ale można, a więc:

1. Nie poruszam wywodów jego o zjednoczeniu narodowym czy porozumieniu stronnictw, w których jego rozróżnienia uważam za nieistotne, dowolne i sztucznie podważające uznanie potrzeby zjednoczenia polskiej działalności politycznej na obczyźnie, które p. Pragierowi jest nie domyślnie lecz jawnie nie w smak.

2. Nie poruszam też sprawy niespornego przykazania niezależności polityki polskiej na obczyźnie, w której zresztą wymagania moje, i nie tylko moje, są surowsze i ściślejsze niż pijącego do innych p. Pragiera, gdyż odrzucamy np. udział w komórkach międzynarodowych takich jak tajne wolnomularstwo, w czym zresztą jesteśmy w zgodzie z obowiązującym ustawodawstwem polskim zawierającym zakaz takich związków niebezpiecznych . . . liaisons dangereuses.

TYLKO SPRAWA ... PRAWDY

Natomiast ograniczam przeciwstawienie się wywodom p. Pragiera do dziedziny bezwzględnej, w której rozbieżność polega nie na różnicy poglądów, lecz na mówieniu prawdy lub niemówieniu prawdy, stawiając p. Pragierowi zarzut dokładny i bez ogródek:

P. Pragier nieściśle (jest to wyrażenie grzeczne na: nieprawdziwie, i w tym niegrzecznym znaczeniu grzecznie to mówię) przedstawia sam przedmiot obecnego sporu o podstawę i warunki zjednoczenia narodowego, a mianowicie:

1. Mówi p. Pragier:

„. . . Punkt piąty projektu „Aktu Zjednoczenia" stwierdzał że porozumienie polityczne nie może w żadnym razie objąć osób, „które przebywając w wolnym świecie i zajmując stanowiska przywódców politycznych uznały umowy jałtańskie i poddały się tym umowom". Zamykało to drogę Mikołajczykowi i innym podobnym jemu do udziału w koalicji dziś i w przyszłości. „Punkt piąty" spotkał się ze sprzeciwem pp. Jerzego Zdziechowskiego i Mieczysława Thugutta, reprezentujących stronnictwa zrzeszone w Radzie Politycznej".

Rzecz w tym, że ów punkt piąty stwierdzał wcale nie tylko to, co jako punkt piąty podaje p. Pragier, oraz że ze sprzeciwem przedstawicieli Rady Politycznej (do której i ja należę i podzielam pogląd naszych przedstawicieli) nie spotkał się wcale punkt piąty, lecz tylko jedno z czterech jego zdań.

Punkt piąty bowiem w ostatecznym ujęciu, przedstawionym przez jen. Sosnkowskiego na posiedzeniu 7. dnia 14 lipca 1953, brzmiał (Protokół, str. 30):

„Potępiamy dyktat jałtański, który doprowadził do nowego rozbioru Polski, oddał rządy w Kraju w ręce komunistów i ułatwił ujarzmienie naszego narodu.

„Uważamy, iż dla skutecznej obrony interesów Polski na terenie międzynarodowym do Rady Jedności Narodowej mogą należeć jedynie działacze polityczni i społeczni, którzy stoją na gruncie ciągłości prawnej państwa polskiego i odrzucają akty jałtańskie.

„Pragniemy skupić w ramach zjednoczenia wszystkich Polaków, którzy podzielaja to stanowisko.

„W żadnym jednak wypadku zjednoczenie nie może objąć tych kilku jednostek, które, przebywając w wolnym świecie i zajmując w polskim życiu publicznym stanowiska odpowiedzialnych politycznie przywódców, uznały umowy jałtańskie i podporządkowały się tym umowom".

Bezpośrednio po tym wpisaniu punktu piątego Protokół zapisuje:

„P. Zdziechowski oświadcza, że stronnictwa Rady Politycznej potępiają akty jałtańskie, — co do tego nie może być wątpliwości, — mogą też powiedzieć pozytywnie kto do Rady Jedności Narodowej (to jest zjednoczenia) może należeć, jest jednak zmuszony oświadczyć imieniem tych stronnictw, że nie mogą przyjąć potępienia wykluczającego, a to jest zawarte w zdaniu czwartym".

Prawda więc, całkowicie zatajona przez p. Pragiera, jest taka, że przedstawiciele Rady Politycznej nie sprzeciwili się, jak on mówi, punktowi piątemu, lecz przyjęli trzy jego zdania, potępiające Jałtę (zdanie 1) i wyłączające ze zjednoczenia Mikołajczyka i innych nie uznających ciągłości prawnej państwa i nie odrzucających aktów jałtańskich (zdania 2 i 3), a nie przyjęli tylko zdania czwartego zawierającego wcale nie postanowienie dotyczące podstawy i warunków zjednoczenia — co było i jest celem i przedmiotem tych narad — lecz zawierającego oświadczenie na przyszłość.

Tylko zatajając (wyrażenie z wywodów p. Pragiera przeciw drugiej stronie) zdania 1—3 punktu piątego, wyłączające Mikołajczyka i innych ze zjednoczenia, mógł p. Pragier dać swym wywodom nagłówek: „Protokół ochrony Mikołajczyka".

Ładna ochrona: wyłączenie ze zjednoczenia jego podstawowymi warunkami.

2. Po wtóre, p. Pragier, jak zatail przyjęte przez Radę Polityczną postanowienia, wyłączające Mikołajczyka i innych ze zjednoczenia w chwili jego tworzenia, tak też zatail postanowienia nie mniej surowe właśnie i na przyszłość.

W postanowieniach bowiem zamierzonego dekretu państwowego o składzie Rady Jedności Narodowej artykuł 2 głosi:

„Przyznanie mandatów stronnictwu lub ugrupowaniu, niewymienionemu w załączniku do niniejszego dekretu, wymaga uprzedniej uchwały Rady Jedności Narodowej, powziętej większością 4/5 ogólnej ilości członków Rady".

Nie 2/3, co bywa, lecz 4/5, co jest zaostrzeniem niebywałym.

Milczeniem pominął to p. Pragier, a nie Protokół, na który on się powołuje, a który zawiera oświadczenie p. Thugutta (str. 25):

„Uważamy, że przewidywana w projekcie większość kwalifikowana 4/5 składu Rady stanowi dostateczne zabezpieczenie przed uzupełnieniem jej takimi czynnikami, co do udziału których nie byłoby prawie powszechnej zgody".

Więc znowu nie: Protokół ochrony Mikołajczyka, lecz: Protokół zabezpieczenia przed Mikołajczykiem.

3. Bardzo daleko w dowolności idzie zdanie p. Pragiera o zawartych w Protokole oświadczeniach p. Thugutta:

„Właściwie domaga się stwierdzenia, choć pośrednio ale wyraźnie, że ludzi tych (Mikołajczyka i jego współjałtańczyków) żadna wina za Jałtę i jej następstwa nie obciąża".

Rzecz w tym, że w sprawach i sporach tego rodzaju nie należy podsuwać tego czego ktoś rzekomo domaga się . . . właściwie zamiast tego czego domaga się . . . rzeczywiście, ani tego czego domaga się . . . pośrednio (to jest przy uczynnym pośrednictwie wykładni p. Pragiera), zamiast tego

*) W „Wiadomościach" gdzie powinienem to umieścić i . . . móc umieścić, zażądano, nawet dla skrótu tylko jako listu do Redakcji, takich obcięć, usuwających sedno wywodów, że nie mogłem zgodzić się na wzięcie mnie w takie tryby . . . ochrony Pragiera, choć występującego zaczepnie, więc musiałem zaniechać umieszczenia tam takiego kadłubka.

czego domaga się... bezpośrednio i zwłaszcza bez... pośrednika.

Bo przypisywanie nawet półgębkiem (... właściwie ... pośrednio), czyli okrężnie (jest to wyrażenie grzeczne na: wykrętnie, i w tym niegrzecznym znaczeniu grzecznie to mówię) przedstawicielom Rady Politycznej jakiegokolwiek zdejmowania winy za Jałtę z tych, którzy ją uznali, jest całkowitą nieprawdą. W oświadczeniach pp. Thugutta i Zdziechowskiego nie znajdzie się ni słowa, ni cienia słowa w tym duchu. A niedopuszczenie tych, którzy nie odrzucają Jałty, do zespołu zjednoczenia jest właśnie (a nie: właściwie) stwierdzeniem winy.

Natomiast przedstawiciele Rady Politycznej sprzeciwili się osłabianiu i zacieraniu całkowitej i niepodzielnej odpowiedzialności obcej za Jałtę wysuwaniem współodpowiedzialności polskiej, której ci obcy w chwili Jałty nie mieli:

P. Thugutt (Protokół, str. 15): „W sformułowaniu punktu piątego jest element współodpowiedzialności Polaków za akty jałtańskie. Nie mamy na to dowodów, a przyjęcie tej tezy oznaczałoby, że byli Polacy, którzy przed tymi aktami, a priori, godzili się na to, co zostało zdecydowane w Teheranie i Jałcie w sprawach polskich. Na gruncie zaś międzynarodowym przyjęcie tezy współodpowiedzialności Polaków niweczy podstawy polskiego w tej sprawie stanowiska, a mianowicie, że akty jałtańskie były dyktatem wielkich mocarstw".

P. Zdziechowski (Protokół, str. 16): „Zwracam jeszcze uwagę na element współodpowiedzialności kogokolwiek z Polaków za akty jałtańskie, skoro cała nasza argumentacja na terenie międzynarodowym opiera się na tezie, że to był dyktat nam narzucony".

I tak też było. Ani rząd polski, ani nikt z Polaków nie tylko nie godził się na postanowienia Teheranu i Jałty, Churchill-Roosevelt-Stalin, ale nikt nic o tym nie wiedział. Właśnie to, że stanowiono o Polsce bez Polaków, było najcięższym zarzutem przeciwników Jałty w rozprawie Izby Gmin 28 lutego do 1 marca 1945 i następnie odrzucenia Jałty w Ameryce 1952-53.

Nie wolno rzetelnej i rozumnej polityce polskiej zacierać tego obrazu i tej wyłącznej odpowiedzialności obcej przerzucaniem nacisku na te jednostki polskie, które następnie (nie a priori, jak to uwydatnił p. Thugutt) dostosowały się do narzuconej Jałty, co jest ich... obciążeniem ponurym, ale z czego tylko zacietrzewiona lekkomyślność i bezmyślność może kształtować... odciążenie obcych i wyłącznych sprawców.

PRZESTĘPCA I ... POTRZASK

W sporze z oświadczeniem p. Zdziechowskiego, że stronnictwom nie można narzucać sposobu walki z przeciwnikiem politycznym jakim jest p. Mikołajczyk i towarzysze, p. Pragier woła:

„Sedno rzeczy tkwi przecie w tym że Mikołajczyk nie jest przeciwnikiem politycznym lecz — przestępcą politycznym".

Tu p. Pragier sam wlazł w potrzask własnego wyrobu.

Przestępca to jest pojęcie prawnosądowe związane ściśle z postępowaniem właściwego sądu i z wyrokiem.

Na tym właśnie gruncie stanęli przedstawiciele Rady Politycznej:

P. Zdziechowski (Protokół, str. 16): „Zasadą demokratyczną jest, że działać politycznie może każdy, pozbawić go tego prawa może tylko uprawomocniony wyrok".

P. Thugutt (Protokół, str. 25): „Na emigracji ... stworzenie instancji wymiaru sprawiedliwości w ogóle nie będzie możliwe. Ale z tego nie wynika, aby dokonywać niebezpiecznego skrótu i brak tych instytucji zastępować decyzją czynników politycznych. W wykluczeniu ze wspólnego ośrodka osób, które umowy jałtańskie uznały, ukryty jest wyrok na te osoby. Sądzimy, że do ferowania takiego wyroku nie posiadamy żadnych mandatów".

Stronnictwom wolno tak określić warunki przynależności do zjednoczenia (uznanie ciągłości prawnej państwa i odrzucenie Jałty), że nie dopuszczają one tych, którzy w tych warunkach się nie mieszczą, oraz wolno pozostawić sobie postanowienie nawet bardzo zawarowane (4/5) o dopuszczeniu kogokolwiek innego, bo tworzenie zjednoczenia politycznego jest ich rzeczą.

Ale nie jest rzeczą stronnictw politycznych i nie wolno im prawnie wchodzić w zakres działania sądów (wtedy zatarłyby się wszelkie granice postępowania prawnego w społeczeństwie praworządnym) i bez postępowania sądowego obwieszczać wyroki doraźne, ostateczne, na zawsze.

O tym, że ktoś nie uznający ciągłości prawnej państwa i nie odrzucający Jałty nie może wejść do zjednoczenia, rozstrzygają stronnictwa, które tworzą zjednoczenie na określonych podstawach i zasadach, ale wyrok na kogoś jako na przestępcę (potrzask p. Pragiera na twierdzenia p. Pragiera) wydać może tylko sąd.

Działania nieuprawnione nie są poważne i podważają od podstaw całość budowy.

CAILLAUX: KULĄ W PŁOT

Bezpośrednio po swym zdaniu o przestępcy, przytoczonym powyżej, p. Pragier dodaje przykład:

„W czasie pierwszej wojny światowej Clemenceau osadził w więzieniu ministra Caillaux i zostałby on niechybnie rozstrzelany za zdradę stanu, gdyby wojna potrwała dłużej".

Joseph Caillaux (1863-1944), poseł i senator, kilkakrotnie od r. 1899 minister skarbu, a w r. 1911 prezes rady ministrów, obciążony układem ówczesnym z Niemcami Wilhelma II po jego wyzywających wystąpieniach, został w czasie wojny, po oskarżeniu w grudniu 1917, za rządu Clemenceau, i po uchyleniu przez senat nietykalności poselskiej, uwięziony w styczniu 1918, ale skazany mógł być tylko przez właściwy sąd, którym w tym przypadku był senat, działający jako Najwyższy Trybunał Sprawiedliwości. Wyrok odrzucił oskarżenie o zdradę, utrzymał zarzut o styczność z nieprzyjacielem poza władzami państwa w celu zawarcia pokoju, wymierzył karę trzech lat więzienia i pozbawienia praw obywatelskich na dziesięć lat. W więzieniu Caillaux napisał dwie książki: „Mes Prisons" (1921) i „Où va la France, où va L'Europe" (1922). Po amnestii z r. 1924 odzyskał prawa obywatelskie i został ponownie wybrany senatorem w swym okręgu Sarthe. W latach 1925, 1926, 1935 był znowu trzykrotnie ministrem skarbu, a od r. 1932 był stale przewodniczącym komisji skarbowej senatu.

Jeżeli p. Pragier tym zestawieniem wskazuje tryb postępowania wobec przestępstw politycznych, a zwłaszcza jeżeli przepowiada przyszłość p. Mikołajczykowi...

Kulą w płot.

Stanisław Stroński

Z ŻYCIA POLITYCZNEGO I SPOŁECZNEGO

W OBRONIE EPISKOPATU

Prezydium Zjednoczenia Polskiego Uchodźstwa Wojennego uchwaliło odezwę następującej treści:

Pierwszy raz w powojennej okupowanej Polsce dostojnik Kościoła katolickiego, gorący patriota, ks. biskup Czesław Kaczmarek po kilkoletnich katuszach więziennych stanął przed sądem swoich siepaczy.

Komunistyczne zbiry po długim wahaniu odważyły się zadać jawny gwałt polskiej godności narodowej i przywiązaniu do Wiary Ojców, rzucając w ten sposób wyzwanie całemu chrześcijańskiemu światu.

My, wolni Polacy w wolnym świecie, mamy najświętszy obowiązek, by z całą mocą napiętnować tę zbrodnię oraz by przemówić do sumienia świata w imieniu zakutego w milczeniu niewoli narodu.

Prezydium Komitetu Wykonawczego Zjednoczenia Polskiego Uchodźstwa Wojennego wzywa wszystkie organizacje członkowskie w całym świecie i wszystkie organizacje polskiego uchodźstwa wojennego, by zorganizowały natychmiast masowe wysyłanie telegraficznych lub listownych (pocztą lotniczą) protestów do przewodniczącego Ogólnego Zgromadzenia ONZ lub do delegacji poszczególnych krajów w Zgromadzeniu Ogólnym ONZ przeciw urągającemu godności ludzkiej widowisku, jakim jest cyniczny proces pokazowy ks. biskupa Kaczmarka i trzech księży w Warszawie. W treści protestów pisanych najlepiej po francusku lub angielsku, możliwie jak najkrócej, winno być zawarte żądanie, by Zgromadzenie Ogólne Organizacji Narodów Zjednoczonych potępiło ten haniebny akt gwałtu nad ludzką godnością i sumieniem.

Dla przykładu podajemy krótki tekst po angielsku:

President General Assembly UNO, New York City — Request UNO condemn new Communist crime, fake trial Bishop Kaczmarek Warsaw (nazwa organizacji i podpisy).

Prezydium ZPUW apeluje również, by wszędzie, gdzie to jest możliwe, urządzano masowe zebrania protestacyjne.

★

Organizacje polskie na emigracji podjęły już masowo akcję przeciw haniebnemu procesowi w Warszawie i w wysyłanych do ONZ depeszach domagają się potępienia barbarzyńskich metod komunistycznego reżimu.

Instytut Polski Akcji Katolickiej w Wielkiej Brytanii wezwał do modlitw na intencję biskupa-męczennika Kaczmarka. Po aresztowaniu Prymasa Wyszyńskiego Instytut wydał odezwę do katolików angielskich, w której wzywa ich do obrony prześladowanego Kościoła w Polsce.

★

Rada Polityczna wystosowała do przewodniczącego Zgromadzenia Ogólnego NZ następujący telegram:

Proces biskupa Kaczmarka, który jest nowym przykładem terroru komunistycznego w Polsce, nie tylko że nie spotkał się dotąd z potępieniem ze strony wolnego świata, lecz w tymże samym czasie delegaci wolnych krajów, zasiadający w ONZ wybrali jednomyślnie na przewodniczącego komisji prawnej przedstawiciela tego samego reżimu, który terrorem wymógł fałszywe zeznania z biskupa Kaczmarka i od szeregu lat łamie w Polsce podstawowe prawa człowieka i moralności.

W imieniu społeczeństwa polskiego, które będąc pod okupacją sowiecką pozbawione jest wolnego głosu, Rada Polityczna wzywa wolne narody do potępienia nowej zbrodni obcych agentów rządzących Polską, jaką jest proces biskupa Kaczmarka.

Telegram podpisali T. Arciszewski, przewodniczący Rady Politycznej, J. Zdziechowski przewodniczący Wydziału Wykonawczego i Z. Stypułkowski w zastępstwie kierownika działu zagranicznego.

ZEBRANIA I ODCZYTY

P. Józef Werner przemawiał na publicznym zebraniu urządzonym przez Stronnictwo Narodowe w Manchesterze na temat „Kraj pod jarzmem sowieckim“. Po referacie zadawano prelegentowi liczne zapytania. Zebranie, w którym wzięło udział ponad 250 osób odbyło się w dniu 20 września w sali Domu Kombatanta; przewodniczył kierownik miejscowego Koła SN p. K. Cekało.

★

P. Jan Rożdżyński, członek Wydziału Wykonawczego Stronnictwa Narodowego w Wielkiej Brytanii wyjeżdżał we wrześniu z Londynu do kilku ośrodków prowincjonalnych z referatami organizacyjno-politycznymi. W dniu 12 września przemawiał w Derby na zebraniu organizacyjnym nowego Koła SN. Po referacie nowowstępujący członkowie złożyli ślubowanie. W dniu 13 września przemawiał na zebraniu informacyjnym w Sheffieldzie, zebraniu przewodniczył p. J. Rubin. W dniu 19 września przemawiał na zebraniu Koła SN w Slough, a 20 w Readingu. W obu Kołach nowi członkowie składali ślubowanie, w Readingu przewodniczył zebraniu kierownik Koła p. F. Torba.

P. Paweł Hęciak przemawiał w Londynie i Paryżu w rocznicę powstania warszawskiego i walk sierpniowych 1944 r. o wyzwolenie stolicy Francji. Sekcja polska radia francuskiego nadała do kraju odczyt paryski, a Radio Wolnej Europy obszerne fragmenty z przemówień. W dniu 25 września p. Hęciak wygłosił na zebraniu Koła Centralnego SN w Londynie odczyt pt. „Niemcy po wyborach“.

★

P. Tadeusz Zgaiński, prezes Oddziału SPK w strefie amerykańskiej Niemiec przemawiał na obchodzie rocznicy zwycięskiej bitwy warszawskiej. Apel prelegenta, aby emigracja zdobyła się na wysiłek zjednoczenia podobny do 1920 r. przyjęty został przez salę oklaskami. W ramach obchodu p. Zgaiński wręczył Kołu SPK w Ludwigsfeldzie sztandar ufundowany przez miejscowe społeczeństwo. W uroczystościach wzięły udział delegacje kombatantów węgierskich i Kozaków ze sztandarem w malowniczych strojach narodowych.

Z RADY STRONNICTWA NARODOWEGO W AMERYCE

W Chicago w dniach 6 i 7 września obradowała Rada Stronnictwa Narodowego w Stanach Zjednoczonych, powołana w liczbie 30 członków w drodze wyborów na Zjeździe Stronnictwa Narodowego w Chicago w czerwcu 1952 r. Zebranie Rady w Chicago było trzecie z kolei po Zjeździe czerwcowym. Poprzednie zebrania Rady odbyły się we wrześniu 1952 r. w Nowym Jorku i w lutym 1953 r. w Detroit.

Na posiedzeniu przewodniczyli na zmianę przewodniczący Rady, red. Marian Emil Rojek z Nowego Jorku i wiceprzewodniczący, mec. Jan Optat Sokołowski z Chicago. Sekretarzował p. Henryk Osajda z Nowego Jorku.

Zebranie miało charakter sprawozdawczy i dyskusyjny nad bieżącymi sprawami politycznymi i organizacyjnymi. Główny referat wygłosił mec. Franciszek Szwajdler, prezes Wydziału Wykonawczego. Poza tym referaty wygłosili Jerzy Ptakowski i dr Witold Borysiewicz.

Rada interesowała się szczególnie sprawą zjednoczenia politycznego emigracji. Uchwalona rezolucja wyraża uznanie kierownictwu centralnemu Stronnictwa Narodowego w Londynie za dotychczasowe wysiłki w tym kierunku.

DO KRAJU O „MYŚLACH NOWOCZESNEGO POLAKA“

Radio Wolnej Europy nadało w ramach audycji „Przywódcy na emigracji do kraju“ przemówienie p. Antoniego Dargasa, sekretarza Komitetu Politycznego Stronnictwa Narodowego poświęcone „Myślom nowoczesnego Polaka“ Romana Dmowskiego, których nowe, siódme z kolei wydanie wyszło niedawno drukiem w Londynie.

ODPOWIEDŹ ADENAUEROWI

P. Jerzy Zdziechowski, przewodniczący Wydziału Wykonawczego Rady Politycznej zapytany przez przedstawiciela Radia Wolnej Europy co sądzi o ostatnim wywiadzie dr Adenauera na temat przyszłych stosunków z Polską, oświadczył, że nie widzi możliwości aby jakikolwiek Polak mógł zgodzić się na sugestię dr Adenauera co do kondominium lub takiej czy innej formy umiędzynarodowienia tych ziem, na których osiedliło się już siedem milionów Polaków i które pracą rąk polskich są odbudowane.

PRACA PRZYMUSOWA

Na wniosek delegacji amerykańskiej przedstawiony przez ambasadora Henry Cabot Lodge'a, dodatkowa agenda obradującej w Nowym Jorku ósmej sesji Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych przewiduje w punkcie 11 rozpatrywanie „Dowodów istnienia pracy przymusowej“, a to w oparciu o wyczerpujący raport „Komitetu Ad Hoc“ wyłonionego przez Narody Zjednoczone łącznie z Międzynarodową Organizacją Pracy. Komitet Ad Hoc prowadził dochodzenia przez dwa lata pod przewodnictwem przedstawiciela Indii, R. Mudaliara. W czerwcu br. Komitet przedłożył wyniki dochodzeń Radzie Gospodarczej i Społecznej Narodów Zjednoczonych, która jednak postanowiła raportu nie dyskutować wobec gwałtownych protestów delegacji bloku sowieckiego. Obecnie, w następstwie inicjatywy amerykańskiej raport znalazł się na porządku dziennym Zgromadzenia Ogólnego.

Wychodząc z założenia, że wszechstronna debata nad raportem oświetli na oczach całego świata tragiczną sytuację w Polsce i innych krajach Europy środkowo-wschodniej, Przedstawicielstwo Rady Politycznej w Stanach Zjednoczonych w porozumieniu z innymi Radami i Komitetami Narodowymi podjęło szeroką akcję nakłaniania poszczególnych delegacji w NZ do popierania wniosku amerykańskiego. Drogą kontaktów osobistych, wysyłania listów i dostarczania odpowiednich materiałów delegacjom krajów niekomunistycznych, Przedstawicielstwo stara się przeciwstawić wysiłkom sowieckim zmierzającym do zepchnięcia punktu 11 z porządku obrad.

NIEFORTUNNY PROJEKT

Międzynarodowa Rada Kościołów Protestanckich, która ma siedzibę w Holandii, wystąpiła z projektem wysłania za żelazną kurtynę baloników z bibliami. Departament Stanu miał sprzeciwić się tej imprezie i zakazać wykonania projektu. Wówczas prezes Rady Kościołów, pastor McIntire, Amerykanin ze stanu New Jersey, wysłał depeszę do prezydenta Eisenhowera domagającą się cofnięcia zakazu i przeprowadzenia dochodzeń kto w Departamencie Stanu był odpowiedzialny za jego wydanie. Prezydent zezwolił wówczas na wysyłkę baloników nad Czechosłowację.

Przedstawicielstwo Rady Politycznej w Stanach Zjednoczonych dowiedziawszy się o projekcie Rady Kościołów, złożyło za pośrednictwem pp. S. Korbońskiego i A. Niebieszczańskiego oświadczenie w Departamencie Stanu, w którym stwierdza m. i.: „Wydaje się nie ulegać wątpliwości, że biblie, które Rada Kościołów zamierza wysyłać za żelazną kurtynę, a więc także i do Polski, nie posiadają imprimatur Kościoła Rzymskokatolickiego, do którego należy przeważająca większość Polaków. Wyznawcom tego Kościoła prawo kanoniczne zakazuje czytania tego rodzaju biblii. Wysyłka ich do Polski nosiłaby zatem cechy propagandy religijnej, skierowanej przeciw Kościołowi Rzymskokatolickiemu, który w tej chwili prowadzi niezmiernie trudną walkę przeciw dyktaturze komunistycznej. Akcja, zamierzona przez Radę Kościołów, jest zatem wysoce niewłaściwa i stanowiłaby jak najbardziej niepożądaną ingerencję z zewnątrz w uczucia religijne ogromnej większości narodu polskiego“.

W ROCZNICĘ ARNHEM

Związek Polskich Spadochroniarzy obchodził 19 i 20 września rocznicę bitwy pod Arnhem. Uroczystości święta 1 Samodzielnej Brygady Spadochronowej rozpoczęto nabożeństwem w Brompton Oratory, po czym w Instytucie Historycznym gen. Sikorskiego odbyła się okolicznościowa akademia. Radę Polityczną reprezentował na akademii p. R. Piłsudski. Obradom dorocznego walnego zjazdu Związku przewodniczył p. E. Sojka, prezesem nowego zarządu wybrano p. K. Matlaka.

LISTY DO REDAKCJI

OBIEKTYWIZM W HISTORII

Szanowny Panie Redaktorze,

Czy mogę prosić o wydrukowanie poniższych słów w związku z recenzją mojej książki o polityce Olszowskiego w nr 10 (224) „Myśli Polskiej“?

1) Hipotezę, że obóz Olszowskiego miał charakter organizacji tajnej, wypowiedziałem tylko mimochodem. Może ona — jak każda hipoteza — być słuszna lub niesłuszna. Poza tą hipotezą jednak, książka moja zawiera tezę, że istniało w Polsce w siedemnastym wieku potężne stronnictwo katolickie (mniejsza z tym, o jakiej strukturze organizacyjnej), mające szeroko zakreślony program, oraz mające główne oparcie w drobniejszej i średniej szlachcie, a przywódcę w Olszowskim. Nie sądzę, by można mi było zarzucić, że tej tezy nie udowodniłem. O dalszej działalności tego stronnictwa piszę zresztą dużo także i w drukującym się tomie o Janie Sobieskim.

2) Zgoła nie twierdziłem, by przywódcą wymienionego stronnictwa był Czarniecki. Nie widzę dla takiego twierdzenia podstawy: jest rzeczą bezsporną, że duszą tego stronnictwa był Olszowski. Czarniecki zresztą ściśle z tym stronnictwem współpracował i może być zaliczony do jego szeregów.

3) Tajna organizacja katolicka we Francji, którą wymienia autor recenzji, p. W., nie jest najstarszą znaną „podziemną" organizacją katolicką w Europie. Jest rzeczą bezsporną, że poczynania polityczne katolików np. w Anglii czy Szwecji, zmierzające do zdobycia tam, lub utrzymania władzy państwowej, musiały mieć charakter zorganizowany i systematyczny — a unikający rozgłosu, a więc że wytworzyły coś w rodzaju politycznej organizacji podziemnej. Zakon jezuitów z łatwością mógł takim poczynaniom zapewnić element ciągłości.

4) W książce mojej ustaliłem kilka faktów, na które nauka polska dotąd nie zwróciła żadnej, lub dostatecznej uwagi. A więc: a) że istniało wyżej wymienione stronnictwo katolickie, z Olszowskim na czele; b) że osią jego polityki była walka z narastającym niebezpieczeństwem pruskim; c) że dziełem jego był program obioru króla-Piasta i zwycięska, kolejna elekcja Wiśniowieckiego i Sobieskiego; d) że polityka tego stronnictwa, względnie polityka Olszowskiego, była polityką w wielkim stylu; e) że ujemna ocena w polskiej nauce ówczesnego polskiego pokolenia jest niesłuszna i krzywdząca. O ile dobrze rozumiem, p. W. wszystkie powyższe moje tezy, z wyjątkiem pierwszej, akceptuje.

Z poważaniem

Jędrzej Giertych

Londyn

★

Szanowny Panie Redaktorze,

W „Myśli Polskiej" z dnia 15 maja... znajduje się omówienie książki J. Giertycha. Autor tego artykułu porusza ciekawy problem, który moim zdaniem wymaga pewnego wyjaśnienia. A mianowicie w artykule użyto następujących zwrotów: „Giertych jako pisarz historyczny wytworzył sobie własną metodę odbiegającą daleko od powszechnie stosowanej przez historyków. Nie szuka on w historii prawdy obiektywnej, lecz szuka kto miał rację. Przeszłość nie jest dla niego czymś umarłym, przenosi się do niej całą swoją osobą i zapisuje się do jakiejś grupy lub kierunku". A poniżej znowu: „Historia może w ten sposób przestaje być obiektywna, ale nabiera rumieńców życia".

Jak nam wiadomo metoda historyczna jest metodą naukową mającą na celu: a) zebranie, b) zbadanie, c) interpretowanie dokumentów, które są ograniczone w czasie i przestrzeni. Ponieważ przy zbieraniu materiału historycznego trzeba zarazem myśleć czy dany dokument jest konieczny dla danej pracy, historyk musi posiadać pewne kryterium, które pozwala lub nawet każe odrzucić pewne w jego mniemaniu mało ważne dokumenty, a więc od samego początku osobowość względnie uczciwość historyka decyduje o charakterze jego pracy. Aby jednak można interpretować przeszłość należy się wczuć w rytm przeszłości historycznej. Wczucie oznacza w pewnym stopniu poznanie, a więc w pewnym stopniu sądzenie, a więc refleksje, a więc myśl. A to znowuż oznacza w pewnym stopniu zapisanie się „do jakiejś grupy lub kierunku".

Chociaż się mówi o obiektywizmie historycznym — my wiemy, że to ideał nieosiągalny, ponieważ każda praca historyczna daje nam tylko to co dany historyk widzi w przeszłości... Historia ma to do siebie, że nie znosi rozwiązań prostych jak cięcie mieczem. Jest rzeczą sporną, co właściwie można rozumieć przez termin historia...

Obiektywizm w historii i bałwochwalstwo dokumentów, to pozostałości dogmatyzmu naukowego czyli pozytywizmu. Prawdy obiektywnej w żadnym dziele historycznym nie znajdziemy, bo przecież każde dzieło historyczne to przeszłość widziana przez pryzmat osobowości autora. Prawdę o przeszłości każdy musi sam dla siebie znaleźć. Przy pomocy dokumentów można wszystko udowodnić, np. że Niemcy nie są odpowiedzialne za wojnę 1914—18. Nie zaprzeczam znaczenia dokumentów, ale pierwszą i kardynalną cnotą historyka powinna być uczciwość i niezaślepienie...

J. Giertych w swych pracach historycznych wykazuje wybitną zdolność ożywiania, przeżywania i interpretowania przeszłości... Resumując można stwierdzić, że Giertycha interpretacja jest obiektywna tak jak każda inna, to znaczy, że daje nam obraz osobowości J. Giertycha i jego poglądu na politykę Olszowskiego.

Pozostaję z pozdrowieniem narodowym

H. Cerowski

Coventry

★

Szanowny Panie Redaktorze,

P. Giertych napisał, wydrukował, oprawił itd. nową książkę pt. „Polityka Olszowskiego". Mając duże zaufanie do recenzentów „Myśli Polskiej" przeczytałem „Olszowskiego" i na gorąco piszę z pretensjami. Jak można było tę książkę potraktować jako pracę historyczną? Bujna wyobraźnia jest dobra przy ubieraniu własnych przeżyć w formę powieściową, ale nie zastąpi znajomości metody naukowej ani pracy badawczej.

Przypomina mi się, jak w czasie studiów uniwersyteckich jeden z moich kolegów czytał rozprawkę na seminarium, owoc paromiesięcznych wysiłków. Profesor wysłuchał cierpliwie do końca, wreszcie powiedział: „Proszę pana, dwa z plusem. Ten plus, to za pracę fizyczną".

A może pochwały „Myśli Polskiej" są właśnie takim plusem?

Łączę wyrazy szacunku,

Bolesław Stankiewicz

Nowy Jork

NA MARGINESIE

ABY INTERES SZEDŁ

W San Francisco, w sali Domu Polskiego staraniem Komitetu Skarbu Narodowego wyświetlono niedawno film reżimowy pt. „Ostatni etap". Komitet Skarbu projektuje wyświetlenie wkrótce drugiego filmu reżimowego pt. „Młody Chopin"'.

Piszą nam, że dochód był wcale duży. Nie wiadomo tylko jaki był podział zysków między Skarbem Narodowym a... producentem.

„MYŚL POLSKA"

założona w 1941 r. w Londynie, ukazuje się dwa razy w miesiącu. Redakcja i administracja: 8, Alma Terrace, Allen St., London, W. 8. Tel. WEStern 1797. Prenumerata półroczna 18 s lub 3 dol., roczna £ 1.16.0 lub 6 dol. (opłata lotnicza do USA półrocznie 1.50 dol., rocznie 3 dol.).